

Byłe nie wierzyć, że w ogniu oczyszczania dojdziemy do kresu...

Czas odbiera barwy temu, co mało istotne



FOT. PIOTR JASZCZEK

Z Ewą Wójciak, o lustracji i kulisach powstania spektaklu „Teczki”, rozmawia Stefan Drajewski

W najbliższy wtorek TVP Kultura pokaże telewizyjną wersję „Teczek”, przedstawienia, które powstało w aurze amoku lustracyjnego rozpętanego przez PIS. Historia powstania naszych „Teczek” była nieco inna. Nie było jeszcze „amoku”, gdy podjęliśmy decyzję, żeby je zrobić – to był czas kiedy zaledwie pojawił się temat – tuż po opublikowaniu tzw. „listy Wildsteina”. Dostaliśmy wówczas do rąk prezent w postaci około 1000 stron kopii materiałów ubeckich dotyczących krakowskich opozycjonistów ze Studenckiego Komitetu Solidarności, między innymi Bronka Wildsteina, Lesława Maleszki, Bogusława Sonika... Zajrzałam do tego, bo to był mój pierwszy kontakt z dokumentami tajnej milicji... Olśniło mnie, gdy trafiłam na recenzję z „Przeceny dla wszystkich” naszego spektaklu, jednego z najgłośniejszych przedstawień tamtych lat. Analiza krytyczna napisana przez pułkownika SB była po prostu znakomitym tekstem, zupełnie innym świadectwem tamtych czasów, przynosiła o wiele bogatszy, barwniejszy obraz tamtego świata... Przynosiła nagle to, co wówczas było ratunkiem przed jednowymiarowością i poczuciem beznadziei z niej płynącej. Przynosiła śmiech. Tamte lata wróciły nagle w swej groteskowej – przy całej powadze i grozie – farsowej postaci. Pomyślałam, że oto musimy się koniecznie podzielić tą wersją świata, troszkę przeciwstawić się czarno-białemu obrazowi PRL-u, który zaczynała utrwalać pisowskie media. Poza tym była to nasza historia, którą uważam za fascynującą, conradowską w sensie bogactwa i niezwykłości naszych przygód. Naprawdę chciało się opowiedzieć historię wodzenia za nos systemu przez grupę bardzo młodych ludzi. Chciało się

opowiedzieć o tym, że byli wtedy ludzie, którzy nie stawali się tajnymi współpracownikami. Tyle lat pozbawieni paszportów, możliwości grania, skazani na śmierć cywilną jako artyści, postępowani, pomijani – jednak przetrwaliśmy i... przecież po latach odbyliśmy wszystkie te podróże, o których marzyliśmy, odebraliśmy „honory” jako artyści i ludzie. Oto dlaczego powstał pomysł tego spektaklu – przeciw amokowi lustracji.

Zgoda. Ale premiera przypadła na czas lustracyjnego zgiełku na pewno.

To był zbieg okoliczności, który z jednej strony oczywiście przedstawienie wypromował, ale z drugiej strony trochę mu zaszkodził, przesuwając akcenty z tej dość brawurowej przygody grupy ludzi na powoli coraz nudniejsze i schematyczne historie lustracyjne. Dlatego bardzo się ucieszyłam, gdy na koniec roku 2007 w „Polityce” nasze „Teczki” uznano za jedno z teatralnych wydarzeń roku – znaczyło to bowiem, że nie całkiem nas ta fala przykryła.

Jakie mieliście odczucia, kiedy przeglądając swoje teczki w IPN-ie rozpoznawaliście w donosicielach swoich kolegów, znajomych...

Czas odbiera rysy i barwy temu, co w życiu było mało istotne, co nie wyróżniło się niczym szczególnym, co było mało wyrafinowane, mało inteligentne, pospolite. Większości tych licznych tajnych współpracowników nie pamiętaliśmy. A ci, o których wiedzieliśmy zawsze, wydawali się nam żałośni. Jednym słowem żadnych sensacji.

Trzeba być miłosiernym, aby nie ujawnić ich nazwisk?

Trzeba wiedzieć, że niewiele to dziś zmienia – co nie znaczy, że nie należy tego robić. Byłe nie wierzyć, że w świętym ogniu oczyszczania dojdziemy do jakiegoś ostatecznego kresu. Byłe nie zwalniać ludzi z pracy zanim ktoś udowodni winę, byłe nie wywoływać zgiełku,

w którym zginie i sprawiedliwość, i sens, byłe nie czynić z tego narzędzia politycznej walki. A tak się stało.

Nawet przez chwilę nie miałaś ochoty na mały odwet na donosicielach?

Nie, już nie. Nienawidziłam ich wtedy, gdy pozbawili mnie możliwości robienia tego, co kocham, zostania z ludźmi, których kochałam, gdy wyrzucono mnie z Polski i zabrano mieszkanie. Teraz nie. Szukam harmonii i pogody, chcę, by moje dzieci miały taką właśnie postawę wobec ludzi i świata.

Czy po latach można podać rękę komuś, kto na Ciebie donosił?

Myślę, że można. Choć wiele zależy od tego, kim był ten człowiek, z jakich działań pobudek... To jest naprawdę bardzo skomplikowane.

Teatr dokumentalny stał się bardzo modny zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i w Rosji. Czy zaangażowanie polityczne, społeczne..., jakie towarzyszyło zawsze wszystkim przedsięwzięciom Teatru Ósmego Dnia, przeszkadzało w budowaniu najpierw scenariusza, a potem spektaklu?

A może wręcz odwrotnie?

Scenariusz był tu absolutnie pierwszy – jak już mówiłam wcześniej, tekst bowiem miał być głównym bohaterem, potem zdecydowaliśmy o włączeniu części żywego teatru z korzyścią – jak myślę – dla całości...

Jesienią zagracie „Teczki” w Nowym Jorku. Na ile dramat, który był udziałem grupki artystów z Polski, zainteresuje amerykańską publiczność?

Nie wiem. Wiem tylko, że decyzję o tym, że ma to być ten właśnie spektakl, a nie inny (a amerykańscy reżyserzy i producenci pod wodzą pani dyrektorki Agaty Grendy objechali kawał Polski i sporo widzeli – dop. S.D.), podjęto za wielką wodą i rozumiem, że to wybór świadomy. Zwłaszcza że „Teczki” mają być zaadresowane do amerykańskiej publiczności, nie do Polonii. Tłumacz, Bill Johnston, uchodzi za najwybitniejszego tłumacza współczesnej literatury polskiej i zna się na rzeczy. Tekst bardzo mu się podobał – został już przełożony i zostanie wydany w Antologii Polskiego Dramatu Dokumentalnego, która ukaże się pod redakcją pani profesor Carol Martin z New York University. Teraz będziemy się pilnie uczyć tej angielskiej wersji, a w listopadzie pokażemy ją aż 21 razy...

Ewa Wójciak, współautorka scenariusza „Teczek”, aktorka i dyrektorka Teatru Ósmego Dnia w Poznaniu. 11 marca o godzinie 20.15 TVP Kultura pokaże telewizyjną wersję głośnego przedstawienia Teatru Ósmego Dnia „Teczki”.